

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 70 w. a., rocznie złr. 5 kr. 40 w. a. Na prowincji z przesyłką półrocznie złr. 3 kr. 20 w. a. rocznie złr. 6 kr. 40 w. a. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego w Krakowie, w biurze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiej N^o 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiem przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego, odbytych w dniach 4, 5, 6 i 7 lutego 1861.

(Dokończenie — Zob. Nr. 12 Tygodn.)

Posiedzenie Sekcji Chowu Inwentarza
dnia 5 lutego 1861.

Odpowiedź Czł. Tow. *Seweryna Korzelińskiego* na toż samo siedemnaste pytanie:

„Chcąc osądzić jaki rodzaj koni byłby najodpowiedniejszy potrzebom kraju naszego, należałoby zastanowić się nad stosunkami, położeniem, a nawet zwyczajami mieszkańców. Mówić o tych rzeczach obszernie, zabrałoby dużo czasu, powtórzyłoby się co każdemu już dobrze jest znanem, a może trąciło w strunę niebardzo harmonijnie brzmiącą dla niejednego ucha czulego. Unikając więc rozwlekłości, a biorąc za podstawę że kraj nasz jest przeważnie rolniczym, przemilczęć nie mogę, żeby nam koni tylko do pługa i brony potrzeba było, a nie do rozmaitego innego użytku. Koleje żelazne nie są u nas jeszcze siecią jak w innych krajach, ale tylko sznurem, do którego matnia podnosząca handel, przemysł i bogactwa będzie kiedyś przyczepiona. Drogi podobne są do błotnistych ścieżek Tauru i Olimpu, lub ciągnących się po stepach Tartarji Mongolskiej; po nich by ledwie karawany wielbłądów przesunąć się mogły; a przecież po tych drogach toczyć się muszą wozy ładowane plonem całorocznej pracy. Pominąć nie można potrzeb dla wojska remontującego się w znacznej części z kraju naszego. Nareszcie czyż można odmówić przyjemności myśliwskiej gospodarzowi bra-

nemu w obroty ze wszystkich stron kłopotliwym zbiegiem różnorodnych interesów! lub płci pięknej zamienienia czasem stroju zwykłego na amazonkę? Nie zaiste, bo przecież konna przejażdżka utrzymuje zdrowie i hartuje siły, a hartu nam potrzeba.

Do wszystkich tych zatrudnień, pominawszy jeszcze inne uboczne jak poselki i wycieczki, potrzeba nam koni mocnych, wytrwałych, i niebardzo wybrednych w dobieraniu paszy, zwłaszcza u koni żołnierskich, przymuszonych nieraz pożywić się liściem zeschniętym przeszłorocznym, lub snopkiem zdartym ze stariej strzechy. Dieta taka zapewne konia nie utuczy, lecz twardego czas jakiś utrzyma przy życiu, delikatnego zabije. Niezawsze też owies mlynkowany zjadają broniki. Gospodarz niejedną przyciśnięty potrzebą, w krytycznych terazniejszych czasach potrzeb bez końca i miary, sam przymuszony żywić się brakami obory, lub posłednijszym ziarnem, jakżeby miał czelny owies pracującemu dawać zwierzęciu, i niesprzedawszy go, zostawiać wolny przesmyk exekwentowi do domu swego. Ujma więc, zgoniny, a w uroczyste święta trzeciaki zwykłym często bywają pokarmem folwarcznych koni. A przecież przy takiej karmie widać niektóre w dosyć dobrém ściérwie i rześkie, gdy inne ledwie płaczą nogami. Gdyby kto chciał przejść rodowód każdego takiego charłaka, pokazałoby się, że pierwsze gastronomji nigdy nie znały, a żywiły się tém co Bóg dał i przypadek za drabiny wrzucił.

Przymioty wstrzemięźliwości, wytrwałości i tęgości konia do wszelkiej pracy zdatnego, pochodzą bezsprzecznie z krwi a potem z wychowania. Co do pierwszego rzeczą jest dowiedziona, że krew koni wschodnich, a mianowicie arabskich, jest najczystsza i najszlachetniejsza, gdy matki angielskich folblutów tylukrotnemi

zwycięstwami na arenach wyścigowych wslawionych, przez nią do tej doskonałości przyszły, że wydać potrafiły płód przewyższający pod wielu względami rodzicielki.

Lecz nie tylko w Anglii krew wschodnich koni cuda działała: widzimy ją w nieporównanych stadach koni Sanguszków, Dzieduszyckich i innych, którzy uznawszy najwyższe jęj przymioty, nie żałowali kosztów i zachodu do uszlachetnienia nią swoich koni prowadzących. W górach naszych istnieje dotychczas rasa małych koni zwanych huculskimi, które początek wzięły z czasu napadu Turków na polską ziemię. Kształt, zwinność w ruchach, i ogień nieprzygaszony nawet całodzienną pracą zdradza ich pochodzenie. Wytrwałość i pewność ich chodu jest nieporównaną. Dziwić się trzeba, jak z odległych Połonin, najwyższych szczytów Karpat, koń taki obładowany dwoma centnarami bryndzy przechodzi po nad przepaściami, drapie się na urwiska skał, lub siedząc prawie spuszcza się w doliny. Jeździec bezpiecznie powierzyć się może instynktowi tych koni, i zaufać pewności nóg. Przed trzema laty przebywałem najwyższe szczyty karpat polując na jelenie, więc nie bitą drogą lub gościńcem, ale ścieżkami uczęszczanymi tylko przez kozy, owce lub niedźwiedzie, a niosąca mnie brudno kasztanowata i dosyć już stara klacz, należąca do chłopca z Wędzizra, wsi w Obwodzie Stryjskim położonej, ostrożnie próbowała nogą kamienie nim na nie wstąpiła, i ile sobie przypominam, w sześciu dniach mojej wycieczki ani razu nie utknęła. Jęj ostrożność a przytém pewność w stąpieniu przypominały mi zwyczaj koni wschodnich w Azji, na których przebywałem pasma Tauru. Długie lata minęły od czasu pierwszego zapłodnienia klaczy góralskich przez wschodnie ogiery, i zapewne niemało zmieniła się pierwotna rasa, a przecie dziarskie jeszcze huculskie konie znaleźć można na jarmarku w Kosowie miasteczku w górach obwodu Kołomyjskiego położonym, na których bezpiecznie po najgorszej drodze przejechać można, a zaprzężnięte 4 i 5 mil popędzić bez popasu. Przytém dodać i to należy, że góral odrobinę zebranego owsa zmiele, wypieczę na placki (korże) i cierpi zawsze prawie ciężki przednowek, koń więc prócz trawy w lecie, siana i słomy w zimie, nic nie dostaje, a przecie okrągły, wesoły i mocny, bo krew wschodnia, choć w małej już części krążąca w żyłach jego, podnosi i utrzymuje żywotne siły.

Jeżeli tedy małe góralskie klacze wydały jędrny, wytrwały i zdrowy płód, o ileżby on był lepszym i mocniejszym, gdyby rosły fornalskie, lub klacze kmieci zamożniejszych stanowione były z ogierami wschodnimi! Z ojca pokolenie takie miałyby moc i ogień, z matki nieznaną się na czystym owsie a tém mniej na daktylach wstrzeźliwość i skromne życzenia. Koń takiego pochodzenia pociągnąłby pług, bronę i bryczkę, a wyprężnięty, wesoło poniosłby ulana i wytrzymał nie-

dostatek połączony z tyłu przykrościami wojny. Znałem konia, który wyprężnięty z bryczki odbył kampanję 1831 roku, zdrow powrócił do kraju i długo jeszcze pracował. Takich to nam koni potrzeba! bo niekażdego stać na to, żeby mógł utrzymywać jedne konie do płoźu, drugie do pługu i brony, a inne do polowania, karmić je wyborowem ziarnem i flanelą zawijać. Niektórzy utrzymują, że stosowniej jest klacze krajowe stanowić angielskimi ogierami. Przyznaję że z takiego krzyżowania otrzymuje się pokolenie rosłe, piękne, i przymiotów celujących, szybkości zwłaszcza. Ale czyż te przymioty zrównoważyć mogą tyle innych do wszelkiej usługi koniom właściwych? Czyż na otrzymanie rezultatów takich nie wpłynęła krew koni arabskich w Anglii? Czyż ją koniecznie przepuszczać należy przez alembik angielski by poprawę i uszlachetnienie w naszych koniach działała? Bawełna amerykańska, żelazo szwedzkie, mak azjatycki mogą w Anglii nabierać większej wartości, ale krew czysta arabska i złoto czyste australskie otrzymują tam niezawodnie nieco mniej potrzebnej mieszanki: krew nie woda oczyszczająca się dłuższym przepływem, ona krzepnie oddalając się od źródła, lepiej więc mieć ją gorącą.

Do paradnych zaprzęgów, do wyścigów i innych luxownych zabaw, kto może i chce, niech się stara rozmnożyć śliczne i rosłe konie angielskie, ale do pługa, wozu i bryczki, równie jak do przebywania parowów w pogoni za dzikiem lub niedźwiedziem, a szczególnie do marszów i harców rycerskich niech klacz polska wydaje pokolenie podobne Bagdadom, Abuchelim lub Abiatom, wytrzymałym po całych dniach gonitwy na puszczech Arabji.

Że w naszym kraju stosowniejszy jest chów koni pochodzący z krzyżowania klaczy polskiej z ogierami wschodnimi, okazują rezultaty otrzymane dotychczas, równie jak i mała korzyść z używania do stadnin koni angielskich. Już przed czterdziestu laty ś. p. Wincenty Konarski sprowadził wielkich zalet Pigmaljona z Anglii. Władysław Dzieduszycki od wielu lat, prócz nieporównanego Rivera, o którego Angliacy, sprzedawszy go, sami teraz konkurują, kupował drogie i szlachetne konie od wyspiarzy. Od czasu dawnego znane w kraju stado Dzwonkowskich miało, jeżeli się nie mylę, Brylanta anglika; a terazniejszy właściciel umiejętnie i z zamiłowaniem podniósł go wysoko. Ci panowie, nie wyliczając innych, posiadają bezsprzecznie śliczne i wielkiej wartości konie, ale tylko oni sami. Gdy przeciwnie Arabczyka żwawego nie tylko u osób majątnych, ale u posiadaczy mniejszych włości, nieraz u dzierżawców, czasem u ekonomów a nawet u chłopów znaleźć można. Wójtowi z Sulatycz, własności Alexandra Dzieduszyckiego, dawano za żrębca pochodzącego z klaczy prostej a ogiera wschodniego 500 Złr. Kiedy więc większe rozpowszechnienie koni pochodzących od wschodnich ogierów w kraju naszym istnieje,

musi również istnieć ważna tego przyczyna; gdy zaprzeczyć nie można że i konie pochodzenia angielskiego pod wielu względami wszelkiego uznania są godne, sądząc się od prawdy nie odsunę utrzymując, że tej przyczyny szukać trzeba w klimacie, delikatnym Anglikom przeciwnym; w braku budynków, bo że kilkunastu lub kilkudziesięciu ma porządne i ciepłe stajnie, to niedosyć; w braku znajomości rzeczy tak właścicieli jak i stajennych; przedewszystkiem zaś w braku funduszków do zakupienia koni pierwszej krwi, a nakoniec w zamiłowaniu zwinnych, rześkich i ognistych rumaków, więcęj charakterowi naszemu odpowiednich.

Przytoczywszy uwagi moje co do krwi i pochodzenia koni najstosowniejszych dla kraju naszego, wypada wspomnieć i o wychowaniu, niemający wpływ wywierającym na przyioty dobrego, zdrowego, i do wszelkich usług zdanego konia.

Przechodzić szczegółowo sposoby i metody hodowli koni byłoby zbyt rzeczą, gdyż one są znane dostatecznie; w ogólności wspomnieć tylko należy, że równie jak człowiek miękko w młodości wychowany, później od lada wiatru cokolwiek ostrzejszego dostaje bólu gardła, od zamoczenia nóg kataru, od upału zaś jakichś affekcji nerwowych, do wydatnej pracy niezdatnym bywa, traci fantazję, a w przeciwnościach kurczy się i upada, — tak też i koń za nadto otulany i ochuchany potrzebuje na głowę i nogi przy ostrzejszém powietrzu flaneli, na krzyże podczas deszczu skóry lub ceraty, bo tu nerki mogłyby zostać niemocą schwycone, a tam katar lub inne zapalenia gotowe. Świadectwem twierdzenia mego jest kampanja Krymska, w której kawalerja angielska w przeciągu jednego roku większą połowę koni utraciła, dla tego że te, chociaż wszelkie warunki dobroci miały, lecz miękko wychowane nie mogły wytrzymać błota, śniegów, dęszczów i wiatrów. Trudno byłoby je nawet przyzwyczaić do twardego życia, kiedy złe już wkorzenione, a zdelikacenie w skórze, muszkułach, i całym organizmie tego zawodu koni istnieje.

Nie można utrzymywać wszelako, że zahartowanie i u tych delikatnie wychowanych koni byłoby niemożliwe. Wszak dzieci naszych kmieci, zwłaszcza na Rusi, gdzie nieraz starsze tylko członki rodziny buty posiadają, boso i w jednej koszuli przebiegają zaspę i śniegiem pokryte ulice, a nieraz godziny całe, w czapce wprawdzie ojcowskiej zapadającej na oczy ale bez obowią saneczkami spuszcza ją się z góry. Lecz podzwonne dużo tam kosztuje, procent odpada tam znaczny, a o wieleżby to on się jeszcze podniósł, gdyby tej metody użyto przy dzieciach, którym powtarzają: nie chodź na rosę bo zamoczysz nogi, a na kolację nie jadaj pierogów, bo dostaniesz konstypacji. Równie też na Wołoszczyźnie konie zimują pod gołym niebem nieraz, a stadnina albo przechodzi od jednej sterty siana do drugiej albo kopytém grzebie zamarzłą trawę z pod

niegu, ale też za to nigdzie tak nie kwitnie handel skórami jak na Wołoszczyźnie. Takie hartowanie ludzi i koni nie zaleca się, więc — *medium tenere beati*, — nie delikacii, ale też nie narażać na zgubę wielką liczbę zwierząt mogących przynieść pożytek.

Że konie spłodzone po wschodnich ogierach mniej podlegają szkodliwemu wpływowi — pochodzącemu z ostrego klimatu, z paszy niebardzo wykwinnej, równie jak i stajni — niż po angielskich, jest rzeczą dowiedzioną; a że mierne hartowanie lepiej wytrzymują, to pewna. Więc i z tego względu stosowniejsze są one dla kraju naszego, gdyż ubytek przez śmiertelność nie będzie znaczny. A że chowu koni nie ten jest cel zadawalniający, aby kilka albo kilkanaście stad w kraju utworzyć lub istniejące utrzymać które małej ilości drogocenne wydawałyby konie, ale zadaniem naszym być powinno, aby z czasem przy większej znajomości hodowli koni, u znacznej liczby mniejszych posiadaczy gruntowych, księży i włościan zamożniejszych chów zdalnych koni upowszechnił się do tego stopnia, iżby nietylko potrzebom własnym wystarczyły, ale iżbyśmy ilością produkowanych dobrych koni, sprowadzając kupców zagranicznych, otworzyli handel w kraju i znaczne korzyści ciągnęli; — zatem takiej rasy konie w kraju naszym zaprowadzić należy, któreby wymienionym warunkom najlepiej odpowiadając pożądane wszechstronne skutki sprowadziły.

Uwagi robić, korzyści dla kraju naszego dostrzec nie tak to jest trudną rzeczą, bo kilkadziesiąt lat zapatrując się na stosunek i potrzeby nasze, można snadno osądzić, coby do polepszenia bytu pomagało. Z poprzedzających uwag moich może mi niejeden przyzna słuszność, i krzyżowanie klacz naszych z ogierami wschodniemi za stosowne uzna; trudniej jest jednak wynaleźć sposób, jakby najłatwiej i najprędzej wykonać to można.

Mała tylko liczba osób arabskie konie sprowadzać może, co najglówniejszą stanowi przyczynę trudności rozpowszechnienia tej rasy, a choć po większej części osoby te ludzkolubnym wiedzione uczuciem często dogodność wyrządzają sąsiadom i przyjaciółom, jednak nie wszyscy posiadają taką ilość ogierów, iżby zaspokoiwszy potrzeby własnego stada, drugim bez uszczerbku udzielać ich mogli. Z drugiej strony uwzględniając znaczne koszta, jakie sprowadzenie wysokiej wartości ogierów pociągać musi, dziwacznę byłoby żądanie aby każdemu stały na usługę, bez przyczynienia się częstą przynajmniej małą do podniesienia procentu od wydanego kapitału. Jeżeli zapłodnienie klaczy przez wschodnie ogiery płaci się, już i to nie małą jest przysługą ze strony właściciela znakomitego konia; lecz celowi nie odpowiada, gdyż tym sposobem produkcja poprawnej rasy koni ograniczyć się musi na małą liczbę, mogącą wydatek taki ponosić przy innych rozlicznych i koniecznych. Wielu jest przymuszono-

nych cisnącą momentalną potrzebę zaspokoić pieniędzmi odłożonemi na polepszenie koni. Możeby najstosowniejszą było rzeczą, gdyby w różnych częściach kraju gospodarze skuteczniali nabycie pierwszej krwi ogierów przez akcje; może też, przy nieustających dobrych chęciach możniejszych, by mniej majątni utrzymujący stadniny, a blisko siebie mieszkający, składali się na kupno ogiera, chociażby nie pierwszej krwi, ale ze stad takich które już w kraju w tym względzie ogólnie uznanie wyższości mają. Byłyby przy tém wprawdzie niedogodności odnoszące się do umieszczenia i zachowania porządku w stanowieniu, — ale gdzież ich niema! — i czyż w dobrej sprawie porozumienie się nastąpić nie może? Ci mniej zamożni sprzedawałby znowu mogli poprawniejsze konie właścicielom bogatszym lub gromadom, dla którychby one stosowniejsze były niż czystej krwi araby. W naturze skoków nie ma, a zatem cel pożądaný osiągnąć tylko można stopniowo, tém bardziej że trudności istnieją do osiągnięcia go prędko. Być może, iż przy nowo zaprowadzić się mającym porządku w kraju naszym, byt każdej klasy mieszkańców poprawi się, właścicianie przejrzą prawdę, a uznając niezaprzeczone korzyści pochodzące z chowu dobrych koni, będą kupować poprawne ogiery i utrzymywać je kosztem składkowym gromad, coby się przyczyniło głównie do produkcji licznych i dobrych koni. Trudną to zaiste jest rzeczą, bo niedowierzanie w środki zbawienne, prowadzące do polepszenia stanowiska, od wielu lat unasznych właścicieli jest wkorzenione. Lecz „Bóg nie przestał robić cuda, A więc raz się może uda!“

O sztucznej hodowli ryb. *)

Niezmordowani w przysposabianiu środków do ulepszenia i postępu, tak pod względem rolnictwa jako też i przemysłu, a w ogóle wszystkiego co tylko przyczynia się do podniesienia pomysłności naszego kraju, wszędzie i niejako mimowolnie zwracamy myśl naszą na przyczynę upadku jaki się u nas czuć i widzieć daje. Bezwątpienia wszelkie uwagi czynione w tej myśli są właściwe i słuszne, a przyjmujemy je tém chętniej bo wskazują one niejako jużto inteligencją narodową, już potrzeby kraju, jużto nakoniec budzący się duch gorliwy o dobro znękaney ojczyzny naszey.

Nie zajmując dłużej czasu rozprawami ogółowemi, przystępuję do odpowiedzi na 15te. pytanie, przez Czł.

*) Na pytanie Czł. D. Chromego podane w tym przedmiocie do rozbioru na tegorocznym Zgromadzeniu Ogólnym, nadesłaną została niniejsza odpowiedź, którą — ponieważ na posiedzeniu Sekejnym odczytaną nie była — nie umieściliśmy w sprawozdaniu z posiedzeń Zgromadzenia ogólnego, tu zaś w całości podajemy. (R).

D. Chromego przedstawione do rozbioru na Zgromadzeniu tegorocznym.

Pytanie to brzmi jak następuje:

„Gdy kraj nasz tak wielce obfituje w stawy, jeziora i sadzawki, a mimo tego brak ryb wszędzie czuć się daje, z jakich powodów hodowla sztuczna ryb u nas nie postępuje, i co stoi na przeszkodzie że tak ważna i korzystna gałąź gospodarstwa dotychczas u nas tak mało zwolenników znajduje?“

Naprzód co do pierwszej części tego pytania: *z jakich powodów hodowla sztuczna ryb u nas nie postępuje?*

Stare przysłowie mówi „nie od razu Kraków zbudowano“ — otóż i tutaj to samo powtórzyć mogę.

Nikt nie zaprzeczy że Galicja po r. 1846 oplakany przedstawiała widok, a wypadki tego nieszczęśliwego roku na długo pozostawią w sercach naszych bolesne wspomnienia. Ciężkie koleje jakimi podobało się nieodgadnionej w wyrokach swych Opatrzności dotknąć część tę wielkiego naszego kraju sprowadziły owo zniszczenie, jakie dotąd jeszcze widzimy. Wiadomo wszystkim i nie potrzebuję powtarzać jak niszczały gospodarstwa galicyjskie. Upadek inwentarzy, zniszczenie wszelkich zasobów, nadzwyczajne podatki, a w końcu nienawistne wpływy do reszty zrujnowały i sprowadziły do najkrytyczniejszego położenia każdego właściciela ziemi. Taki stan przy rozdzieleniu warstw narodu nie mógł prędko i korzystnie wpłynąć na jego podniesienie. Wiele już od tych czasów przynajemy Galicji postępu, mimo tak trudnych i tamujących jak powiedziałem przeszkód. Odpowiedź więc łatwa i sama z siebie wypływająca: „nie od razu Kraków zbudowano“; — Pierwsze bowiem zaprowadzenie ulepszonego rolnego gospodarstwa, pierwszy inwentarz rolniczy, opasowy, pociągowy, pierwsze ogrodnictwo, pszczolnictwo i inne gałęzie rolnictwa, powiem nawet, pierwsze gospodarstwo rybne zwyczajne, rzeczne, stawowe lub sadzawkowe, aniżeli sztuczna hodowla ryb, pociągająca za sobą bezwątpienia niemałe koszta a wątpliwe dotąd rezultaty.

O ile mi wiadomo (nie mówiąc o obcych krajach) w sąsiedniej nam Kongresówce są znaczne gospodarstwa rybne zwyczajne w Rykach i Garbowie, u Hr. Jezierskiego, w Falentach u Hr. Przeddzieckiego, w X. Łowickim, oraz kilka w Augustowskiem. Nie są one sztuczne lecz naturalne, prowadzone jednak z znajomością rzeczy i pierwiastkowo nie bez wielkich nakładów, przynoszą dziś znakomite korzyści. Sztuczna zaś hodowla ryb jest dotąd więcj zabawką amatorów, głównie warszawskiego urzędnika który przy wszelkiej pomocy i ułatwieniach rządowych, osiągnął jak pisma donoszą rezultaty, — ale to nie korzyści. — Bawić się w rezultaty wolno panom i amatorom, ale szlachcicowi, rolnikowi korzyści potrzeba. Niechno więc szanowny wnioskodawca podać nam zeche rezultaty wydat.

ków i przychodu z sztucznego rybołostwa pod jego administracją zostającego, bosmy je na przeszloroczną wystawie naszej mieli szczęście oglądać; niech nam zechce wykazać korzyści, a bezwątpienia nie będzie potrzebował czynić nam powtórnie takiego zapytania.

Co się tyczy drugiej części tego pytania: *co stoi na przeszkodzie że hodowla ryb tak mało u nas zwolenników znajduje?*, lubo powyższa odpowiedź i tu dałaby się zastosować, spróbuję jednak więcej tych zastosowań poczynić. Wiadomo niezawodnie Szanownemu Członkowi, że kraj nasz całe bogactwo swoje posiada w ziemi; dotychczas produkta z niej to nasz przemysł i handel, — czy z naszej winy? nie powiem; — pierwszym więc obowiązkiem naszym jest o tój ziemi pomysleć, nią się zająć, podnieść ją. Słuszna nawet, jeżeli wszelkie inne źródła z których by się dochody ciągnąć dały, a które bez nakładów obejść się nie mogą, są jeszcze nie poruszone. Mówię bez nakładów, bo to w dzisiejszych czasach stanowi główną zasadę naszego gospodarstwa. Jeżeli więc gospodarstwo rolne jest główną potrzebą kraju, a o własnych siłach dla braku kapitałów utrzymywać się musi, jakże żądać i czy podobna, izby u nas obywatel mógł się zajmować *sztuczną* hodowlą ryb, która tyle za sobą pociąga kosztów? Zaiście wiele dziś stawów zniszczonych i opuszczonych sadzawek dają siano i to bez żadnych nakładów, a ileżby potrzeba kosztów do wyszlamowania i zapuszczenia takowych wodą!

Mówi jeszcze Sz. Wnioskodawca: *Dla czego u nas mimo rzek, stawów i sadzawek, brak ryb czuć się daje?*

Odpowiemy mu na to, iż nikt zaprzeczyć nie może aby Galicja nie posiadała wielkiej ilości rzek, stawów i t. d., nikt też nie może zaprzeczyć aby u nas brak ryb czuć się nie dawał; lecz czyli to z braku sztucznego hodowania takowych pochodzi, jest to kwestja którą pokrótce rozebrać wypada. Rzeki, stawy i t. d. jakie Galicja posiada, nie są bez ryb, czego najlepszym dowodem, iż po nad ich brzegami, gdzie tylko prawem dozwolono, osiada znaczna ilość ludzi trudniąca się rybołóstwem. Handel i wywóz który oni prowadzą, a który stanowi ich utrzymanie, jest wprawdzie przyczyną braku ryb jaki się czuć daje, ale zarazem dowodem, że nie u nas brak największy.

Z pewnych źródeł powziąłem wiadomości, że ryby nasze z wywozem i po opłaceniu wszelkich kosztów a nawet cła, lepiej jeszcze za granicami naszej prowincji płaconemi bywają. Zysk ten jednak jeszczeby nie podniósł procentu od kapitału jakiby na sztuczne rybołóstwo wyłożyć potrzeba; brak więc nie tylko z przyczyny hodowania, ale i z wywozu pochodzi. W końcu nadmienię, że bezwątpienia wszelkie korzyści jakie z majątków ciągnąć, nie niszcząc ich, możemy, są konieczne, bo zapewniają nie tylko byt materialny, ale dają więcej sposobności do podnoszenia i wzmagania moralnej potęgi, do której dążyć bezustannie powinno

być celem naszym; miejmy jednak zawsze na uwadze, osobliwie my gospodarze! rolnicy, że pierwsze to co przynosi korzyści niewątpliwe, próby zaś zostawmy amatorom i panom, to jest tym co się chcą lub mogą bawić.

J. Celiński.
z Jugowic

O hodowli bydła w ogólności.

(Ciąg dalszy. — Zob. N. 12. Tygodn.)

Co się tyczy hodowli koni, zapisujemy tutaj uwagi profesora Haubnera, które każdy w pamięci mieć powinien:

1) Kto się chce trudnić hodowlą koni, musi mieć pewne do tego zamiłowanie; inaczej dobrze nie pójdzie.

Rolnictwo nie może istnieć bez hodowli bydła. W nowszych czasach przedsiębrane próby gospodarowania bez chowu bydła, można obojętnie pominąć; są to zawsze tylko próby. Hodowla i utrzymanie bydła, któreśmy przy powyżej wyrzeczonym zdaniu mieli na myśli, odnosi się przedewszystkiem do bydła rogatego, a względnie do okoliczności do owiec; ale i chów bydła rogatego przez długi czas za przynoszący stratę głoszone; jeśli tak jest, było to złem koniecznym. Nikt jednak jeszcze nie mógł utrzymywać, aby w tém samym znaczeniu jak chów bydła, także chów koni był koniecznością. Nawet w okolicach gdzie hodowla koni kwitnie, znajdują się zawsze gospodarze którzy jęj nie prowadzą. Dla tego też, kto nie ma zamiłowania do chowu koni, dobrze zrobi jeśli go zaniecha.

2) Kto chce chów koni prowadzić z korzyścią, winien potrzebne do tego posiadać wiadomości.

Chów bydła rogatego, do którego pod względem gospodarskim hodowla koni najbardziej jest zbliżoną, może być prowadzony bez szczególnych w tój mierze wiadomości. Choćby przy tém nie wiedzieć jakie popełniono błędy i pomyłki, to zawsze jeszcze koniec końców będzie pieczeń cieleca. Ale pieczeń zrzebięca, gdyby nawet końskie mięso jadano, zawsze byłaby drogą potrawą.

3) Kto chce chów koni prowadzić, musi mieć dobre kobyły, a dobrej kobyły nigdy sprzedawać nie należy.

Przez dobre kobyły mniej nawet dobry ogier może uzyskać sławę, kiedy przeciwnie dobry ogier przez złe kobyły łatwo swą wziętość utraci. Innemi słowy: matka ważniejszą jest w hodowli koni, albo przynajmniej równie ważną co ojciec. Najdobitniej o tém przekonywa hodowla mięszanców (bastardów). Muł, pochodzący z kobyły i ogiera osła, jest zupełnie innym i cenniejszym zwierzęciem, niż pochodzący z oslicy i ogiera konia.

4) Kto chce prowadzić chów koni, winien dobrać ogiera kobyłom jego odpowiednie, a dla ich nabycia ani trudu ani kosztów nie szczędzić. Jeżeli źrebię, które się urodzi, nie warto tyle aby się wahać nie należało zapłacić drogo za odstanowienie, albo szukać ogiera 6 do 8 mil daleko i stracić kilka dni roboczych dla odstanowienia klaczy, wtedy w ogóle chów koni nie wart, a najlepiej wcale go nie prowadzić.

5) Kto chce prowadzić chów koni, winien się starać najusilniej, aby kobyła zażrebla.

Jałowa kobyła równie wielką przynosi szkodę jak jałowa krowa. Ażeby kobyła zażrebla potrzeba (ma się rozumieć jeśli nie jest chora albo znużona) 9go do 11go dnia po ożrębieniu zaprowadzić ją do ogiera. Doświadczenie przekonało, że 9ty i 11ty dzień są dniami niejako krytycznymi, w których odstanowienie najpewniej działa zapładniająco. Jałowe i młode kobyły stanowić należy w epoce po najsilniejszym ich grzaniu się. W tym czasie, jak fizjologiczne i ścisłejsze praktyczne spostrzeżenia najdowodniej przekonały, części płciowe są w takim stanie, że nasienie męskie najpewniej swą zapładniającą siłę wyrzucić może. W każdym razie jednak, należy kobyłę powtórnie i tak długo do ogiera prowadzić, aż go już więcej do spółkowania dopuścić nie chce. Wówczas z największą możebną pewnością przypuszczać można że nastąpiło zapłodnienie.

6) Kto chce prowadzić chów koni, nie powinien liczyć na rychły zysk pieniężny: ze wszystkich hodowli chów koni najpóźniej się opłaca.

Nadzwyczaj jest trudno ustanawiać pewne zyskowności rachuby. W ogóle zdaje się, iż chów koni nie przynosi żadnej straty. Mniej więcej wychowuje się konie po tej cenie, za jakąby je kupić można. Korzyść więc hodowli koni na tém polega, że się do ich posiadania zwolna przychodzi, i mniej się uczuwa kosztu wychowu, aniżeli gdyby przyszło naraz znaczną wyłożyć sumę na zakupno konia użytkowego; a wreszcie każdy wie jakiego sobie konia sam wyhodował, i nie jest narażony na tyle niepewności jak przy kupnie. Wszelako dobrze prowadzony chów koni może się nawet opłacać; zysku jednakże, mianowicie co do jego wysokości, nigdy tu nie można oczekiwać z taką jak w innych hodowlach pewnością: wartość i cena przychodku jest tu nierównie zmienniejszą jak w tamtych.

7) Kto chce prowadzić chów koni musi mieć wytrwałość; roztropnie też jest zaczynać ile można na małe rozmiary, a dopiero zwolna, ciągle bacząc na zyskane rezultaty i doświadczenie, bardziej hodowlę rozszerzać.

Rezultaty chowu koni okazują się nierównie później niż hodowli innych zwierząt; dla tego także daleko później przychodzi się do poznania popełnionych może w hodowli tej błędów i pomyłek, lub też do przekonania czy się właściwie postępowało. Zaczynając od

małego, wszystko się lepiej urządza, a mogące się wydarzyć błędy i pomyłki nie są tak dotkliwe.

8) Kto chce prowadzić chów koni, musi potrzebne do tego poczynić urządzenia.

Trzymać źrebięta na uwięzi w stajni jak cielęta, jest zupełnie niewłaściwe. Otrzymuje się wprawdzie tym sposobem zwierzęta, które wyglądają jak konie, rzeczywiście jednak użytkowymi końmi nie są.

Koń powinien mieć nogi, a nóg przez ruch tylko nabywa. Potrzeba więc mieć pastwisko albo urządzić ku temu grodzę (Angl. *Paddock*).

9) Kto chce hodować konie, nie powinien żałować obroku.

Wzrost i siła konia siedzą w worku z owsem.

10) Kto chce prowadzić chów koni, powinien się obchodzić ze źrebiętami jak ze źrebiętami a nie jak z końmi.

Źrebięta— choćby nie wiedzieć jak były rosłe i silne— są zawsze źrebiętami, a nie końmi jeszcze. Kto nie chce czekać aż się koń należycie wykształci, ale już często dwuletnie źrebię do pług lub wozu zaprzęga, okuwa je ciężkimi podkowami, aby długo trwały, w ciężką ubiera uprzęż i t. d., ten nigdy dobrych nie wyhoduje koni. Jleż to zwierząt, które miały w sobie zaród na dobre konie, przez zawczesne ich użycie już w trzecim roku zostały kalekami.

Dołączamy do tego środek przeciw wielce niemiłemu narowowi koni, wspinania się czyli stawania dęba, o czém nasz sprawozdawca mówi:

Kiedy roztrucharz (handlarz końmi) pragnie sprzedać konia mającego narów stawania dęba, aby to utaić, unika ile możności wszelkiego silniejszego ściągania cugłami, pozwala mu iść jak chce, i tłumaczy się raczej nieumiejętnością jeżdżenia konno. Takie konie najczęściej zwykły się wspinąć, które nie są należycie ujeżdżone; robią zaś to dla tego, aby się wylamać z posłuszeństwa albo nawet zrzucić jeźdźca. Jakkolwiek narów ten jest zawsze dla jeźdźcy niebezpieczny, to jednak najbardziej kiedy koń jest w nogach słaby; natedy bowiem, wznosząc się wysoko w górę, może łatwo stracić równowagę i wznak się przewrócić, przyczém i koń i jeździec kark skrócić mogą. Mniej niebezpiecznym jest ten narów u koni silnych: te znowu opuszczają się na dół, i wtenczas tylko wznak padają, jeżeli je sam jeździec przez niezgrabność przewróci, albo się też umyślnie ze złości obalą.

Narów ten wtenczas tylko zwykłymi środkami poprawy da się zwyciężyć, jeżeli jeździec silnie siedzi na koniu, przytomność umysłu i śmiałość w dostatecznym posiada stopniu, a konia zażyć i skarciec w porę potrafi.

Jeżeli koń staje dęba z żywości i uczucia siły, najskuteczniejszym środkiem poprawy jest cofać go jak

się tylko na dół opuści. Będzie on rychło usiłował przerwać ten chód wsteczny przez powtórne wspinanie się; wtenczas należy ściągnąć go silnie kilka razy batem po prawym boku, a jak tylko stanie przednimi nogami na ziemi, na nowo cofać. Jeżeli koń wtedy cofa się chętnie i spokojnie, to mu się daje do poznania zadowolenie, głaszcząc ręką i klepiąc po szyi przyjaźnie; jeżeli przeciwnie nie przestaje być upartym, to się powyższe kary powtarzają. O ile środek ten może być dobrym dla koni silnych w zadzie, tak znowu nie należy zbyt często cofać koni słabych, gdyż przez to zad ich jeszcze bardziej osłabnie. Takie słabe na zadzie konie karci się podczas stawania dęba prętem, a potem zaraz się je pobudza do ręczego naprzód pochodu. Karcenie takie wszelako, tak dobrze silnych jak słabych koni, wymaga dobrego i biegłego w sztuce jeźdźca; zwykły jeździec niech się w to nie wdaje, ale raczj niech wprzód powierzy konia do poprawy dobru jeźdźcowi.

Inaczj się ma z podanym niżej srodkiem, który dotąd był nieznan, a którego udziela stary praktyk w *Nachr. über d. Transportwesen*. Za jego pomocą każdy, byle choć trochę silnie siedział i miał nieco przytomności umysłu, może wspinającego się konia narowu tego oduczyć.

Na najwyższej części uździennicy, na rzemieniu leżącym po za uszami na łbie końskim, utwierdza się silnie spiczasty grot żelazny około 6 cali długi, a to najlepiej wśróbowując go w mutrę do rzemienia wzmiankowanego przyszytą. Dosiadłszy konia, trzyma się cugle jak zwykle w lewej ręce, a w prawą bierze się za szyjkę kamionkę z wody Selcerskiej, napełnioną wodą i dobrze zakorkowaną. Cofając wtedy konia, pobudza go się do wspinania; skoro zaś tylko cokolwiek się podniósł, uderza się kamionką tak silnie w grot żelazny, iż się faszka rozbije, a czerepy i woda na łeb koniowi spadną. Z niezmiernego przelęknięcia natychmiast przednie nogi na ziemię opuści, a może się i rozbiega lub wbok skoczy, na co powinien być jeździec przygotowany.

W ogóle przy stawaniu dębem konia następnie zachować się należy. Jeżeli się wysoko wspiną, jeździec powinien podać się naprzód jak może daleko, trzymając lewą rękę jaknajniżej, to jest tak, aby ciśnienie wędzidła ku dołowi działało, uda zaś i łytki silnie przycisnąć do boków. Jeżeli się koń wspiną bardzo prostopadle, to wolno się chwycić prawą ręką za grzywę. — Przez to że się ciało naprzód podaje, utrzymuje się prostopadły kierunek jeźdźca, a zarazem zapobiega przewróceniu się konia. Podając się przeciwnie wtył, a przytém może ściągając cugle, dopomaga się koniowi do wywrotu. — Skoro tylko koń zabiera się do wspinania, trzeba wyciągnąć prawą rękę, uchwycić cugle od trenzli jak można najbliżej łba i cisnąć go na dół kn łopatkom. Tym sposobem wstrzyma się nieraz konia

od wspinania, szczególniej jeśli go się jednocześnie ostrogami naprzód popędzi. Chcąc przy kupnie konia przekonać się czy ma narów wspinania się lub nie, trzeba go tylko pewną przestrzeń kazać cofać.

Udzielamy tu zdanie o przyczynie parchów pęciny, czy tóż gruzy (*Mauke*) u koni, które, jakkolwiek może być tylko przypuszczeniem, dosyć ztémwyszystkiem jest zajmujące. Dr. Clesius w Koblenc pisze w tój mierze co następuje:

Pewien handlarz byłem uzał się przed Drem Clusius, że takowe cierpiało na uporczywą chorobę nóg, która mu wielkie zrządziła szkody. Aby tę chorobę ulczyć, wszystkiego już próbował, żadnych kosztów nie szczędził, wszelkich możebnych lékarstw używał, a wszystko się na nic nie przydało; jedyny środek do którego miał jeszcze wielkie zaufanie, byłoby wczesne wyrżnięcie robaka z pomiędzy racic, przez co, jak utrzymywał, niedawno jedną z swych owiec od tój uciążliwej choroby uwolnił. Pokazał przytém lékarzowi trochę nadwerężonego robaczka, którego nosił przy sobie w papierku zawiniętego, a którego przed wyrżnięciem wydobyl szczotką z pomiędzy racic.

Dr. Clesius obejrzał dokładnie robaczka, i przekonał się wkońcu iż to jest *Lampyrus*, robaczek świętojański, owad który tak często widzujemy w czerwcu zmrokiem albo podczas nocy latający w powietrzu.

Na podstawie tego przekonania starał się Dr. Clesius dostać kilka takich chrząszczyków, a wbraku innego odpowiedniego schowka, zamknął je w tabakierce, wypróżniwszy ją z tabaki, nie wiedząc czy zwierzątka te były w stanie robaka czy tóż chrząszcza.

O tém co się dalej stało i o wyprowadzonych z tego wnioskach przytaczam dosłowne Dra. Clesius sprawozdanie.

„Z tym moim łupem poszedłem uradowany do domu, i położyłem się spać po ciemku, zapewniwszy się raz jeszcze o bytności mojej zdobyczy.“

„Kiedy nazajutrz rano otworzyłem tabakierkę, znajdowało się w niej dwa takie robaczki jak ten którego pomieniony handlarz był wycesał był z pomiędzy racic uratowanej owcy; obadwa jednak nieżywe, poczęści z braku powietrza, poczęści z ostrego zapachu resztek tabaki.“

„W tabakierce jednakże, która z wierzchu była z drzewa bukszpanowego, a wewnątrz wyłożona rogiem podobnym do szyldkretu, i szczelnie się zamykała, spostrzegłem ze zdziwieniem u góry, na dole i po bokach, żółte i brunatne, jakby świecą wypalone, mniej lub więcej wyniosłe pęcherzyki, które słusnie przypisywać musiałem fosforycznej materji ze zwierzątek tych wypląniętej.“

„Wniosek, jaki z tego przypadkowego, wszelako uwagi godnego zjawiska wyciągnąłem, był oczywiście następujący: Jeżeli te w nocy świecące robaczki mogły

w kilku godzinach i w tak małej będąc liczbie, przez obecność swoją takie w martwym rogu zrzucić narzmiłości, jakiejże szkody nie zdołają sprawić, jeżeli się usadowią pomiędzy racicami żyjących jeszcze zwierząt w znaczniejszej liczbie, i długo tam przebywać będą? Tak doświadczenie powyższe, jak i poprzednio wzmiankowany, między racicami owcy przez handlarza bydłem znaleziony robak przekonywają dowodnie, że robaczek Śto-Jański, jeżeli się usadowi między racicami owiec lub innych zwierząt, czy to pojedynczo czy w większej liczbie, i dłużej tam pozostaje, jest przyczyną parchów (*Mauke*); fosforyczne bowiem materje, wypływające z świecących punktów tych zwierzątek, są drażniaco-gryzącym czynnikiem, który wnikając bezprzestannie w rozciągliwe stałe części racic, rozszerza przedziały pomiędzy najmocniejszymi cząstkami rogu, przez co te więcej rozciągliwości, znacznej giętkości i czułości nabierają.“

„Jeżeli robaczek ten usadowi się przy racicach które nie są rozdwojone, natędy wciska się w najmniejsze i najcieplejsze części pod racicą, a prędkiej czy później sprowadza parchy.“

„Ponieważ robaczek Śto-Jański przelatuje z jednej nogi na drugą, to już jeden nawet jest w stanie chorobę tę u kilku owiec sprowadzić, a to wedle tego czy dłużej czy krócej między niemi przebywa.“

„Robaczek Śto-Jański, jako samica, wyrządza w tej chorobie więcej szkody niż robak z którego w ostatniem przeobrażeniu tworzy się samiec, tak zwany chrząszczyk Śto-Jański.“

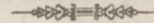
„Nie chcę przeto bynajmniej utrzymywać, aby sam tylko Śto-Jański robaczek posiadał moc zrzadzania tej choroby; wiem albowiem aż nadto dobrze, iż wiele jeszcze innych owadów, a oprócz nich i inne jeszcze siły własność tę w mniejszym lub większym stopniu posiadają.“

(D. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

W roku bieżącym wyszła w Krakowie broszura pod tytułem: *Praktyczny gospodarz łąkowy* czyli prawidła do utrzymywania w porządku i obchodzeniu się z łąkami, jako też pożytkowania z łąk urządzonych do nawodnienia i t. d. napisał *I. Konrad Haas* irrygator łąk i drenarz. Autor zajmujący się od lat kilku w kraju naszym urządzaniem irrygacji i drenazów, spisał był pierwiastkowo tę informację dla tych u których się przeprowadzeniem pomienionych urządzeń zajmował, a następnie wydał ją był w języku niemieckim. Skoro kilka najpoważniejszych dzienników rolniczych pracę jego przychylenie oceniło, postanowił oddać ją w tłumaczeniu polskiem na użytek naszych gospodarzy. W treściwym wykładzie zawiera ta broszura praktycz-

ne skazówki utrzymywania i obchodzenia się z łąkami nawodnienia, wymieniając kolejno czynności jakie w każdym miesiącu winny być dokonane; podaje prawidła do najkorzystniejszego użycia wody i urządzania irrygacji odpowiednio do natury każdego rodzaju gruntu; przechodzi następnie do sposobów poprawiania łąk nienawodnianych, ich nawożenia i osuszania; a w końcu dodaje prawidła o sprzęcie, przyrządzaniu i przechowywaniu siana wyjęte z Thaera, a pomnożone własnymi uwagami autora.— Jest to bardzo odpowiednia praktyczna skazówka, którą gospodarzom naszym zalecić możemy. Kosztuje 1 złr.



Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie wydał następujące Ogłoszenie do wiadomości pp. leśniczych.

L. 479. Mając na uwadze, że rozmnożenie drzew morwowych znajdzie miłośników w gronie pp. leśniczych, Komitet c. k. Towarzystwa gosp. gal. oświadcza gotowość rozdzielić swoje zapasy nasienia morwowego w tym roku między tych panów leśniczych, którzy przyjmą na siebie obowiązek corocznego sprawozdania do Komitetu, ile z udzielonego sobie nasienia morwowego wyprowadzili drzewek, a oraz gdzie i pod jakimi warunkami one umieszczone zostały.

Lwów dnia 11 kwietnia 1861.

Vice-Prezes
Krasicki.

Sekretarz
Przyłęcki.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Wrocław 23 kwietnia. Handel na targu mało ożywiony. Biała pszenica trochę wyżej płacona. Żyto z trudnością odchodzi po cenach notowanych. Jęczmień bez żadnego poszukiwania.

Pszenica biała 80—83—88—90 sgr. (fl. 13.26—13.76—14.58—14.92).

Pszenica żółta 72—76—80—87 „ (fl. 12.10—12.60—13.26—14.42).

Żyto 57—60—63 sgr. (fl. 9.45—9.94—10.44).

Jęczmień żółty 46—51 sgr. (fl. 7.62—8.45).

„ biały 52—55 „ (fl. 8.62—9.11).

Owies 29—30—32½ „ (fl. 4.80—4.97—5.38)

Groch 52—58—62 „ (fl. 8.62—9.61—10.27)

Bób 70—75—80 „ (fl. 11.60—12.43—13.26).

Wyka 42—48 „ (fl. 6.96—7.95).

Koniczyna czerwona ord. 11—12½ tal.; śred. 12½—13½; piękna 14 tal.; wyborowa 15 tal. (fl. 27.39—29.88; 31.12—33.60; 34.86; 37.35 za ctr. wied.)

Wszystko obliczone po kursie 67½ tal. za 150 fl. w. a. (talar=fl. 2. 22 w. a.)

Sprostowanie.

W Numerze 12tym Tygodnika, na stronie 92, w pierwszjej szpalcie, wierszu 5tym od dołu: zamiast *za wysięgi konne*, powinno być *za wysięgi kłusem*.